

665

WYDARZENIEM w życiu towarzyskim Trójmiasta była premiera „Orfeusza w piekle” Offenbacha w reżyserii Beaty Artemskiej. W ostatnią sobotę karnawału fover opery kipiało od toalet: skrzyły się sztuczne perły we włosach, łopotaly peleryny, ze śnieżnych ramion szczyrzyły ząbki lisy. Czy szerokie, bardzo szerokie spodnie znowu modne? Słowem sensacja, rewelacja jak w piosenkach Franka Kimono. Oczywiście wszystkim nie dogodzisz. Malkontenci chodzą po mieście i mówią, że wprawdzie oni na przedstawieniu nie byli, ale wiedzą z TV, że kankana tańczą głównie chłopcy. Jak jest z kankanem i czy podwiązki są, czy nie, a jeżeli są, to czy prawdziwe — najlepiej zbadać samemu. Faktem jest, że ostatnio na scenach i estradach chłopcy zaczynają wypierać panie. Tam gdzie dawniej płażałyby figlarne rozneglizowane panienki, teraz coraz częściej prężą się panowie. Przyznam, że wolę tradycyjny podział ról.

Na razie Gruza odgraża się, że robi — kiedyś — na scenie Teatru Muzycznego prawdziwą rewiew z dziewczynami wysokimi i zgrabnymi. Na razie projekty pozostają w sferze rozmów prywatnych. Można było mieć wrażenie, na „Orfeusza”, że dowcipy z rozmów prywatnych przeniesione zostały na scenę. Jako

autorzy tekstu polskiego figurują Stanisław Dygat i Janusz Minkiewicz, ale Beata Artemska zajęła się nie tylko inscenizacją i reżyserią, ale i — jak informuje program (za 50 złotych) — opracowaniem dramaturgicznym tekstu. „Orfeusz” miał być już na swojej paryskiej premierze bardzo śmiały, w swoich atakach przeciwko władzy. Wiemy dobrze, że nic nie starzeje się tak szybko, jak aluzje do wła-

ręcznym piśmem pour la représentation d'élégante”.

Proszę, jaki pewny siebie! Wyobraźmy sobie minę artysty dzisiejszego, który wybiera sobie, że robi bardzo śmiało aluzje. A tu — bach! — dostaje rzeźbę z brązu (czytaj: nagrodę teatralną). Kompromitacja totalna. Znajomi przestają mu się kłaniać, inni klaszczą ostentacyjnie. Na szczęście my Polacy nie lubimy metod tak perfidnych.

bogów i ich los, przed którym tak jak śmiertelnicy, nie mogą umknąć, w naszą narodową mitologię.

„Mitologia” Jana Parandowskiego to jedna z najpiękniejszych książek. Wraca się do niej, nawet jeśli pierwszy raz czytało się ją w dzieciństwie. Raczej zresztą osoby dojrzalsze zajmie historia Amazonki, zamieszkujących kiedyś wybrzeża Morza Czarnego. Wojowniczkę, jak wia-

bezwzględne bandy pięknych kobiet ubrane w stylu punk. Pas Hipolity, Ich królowej, skórzany, nabijany gwoździakami.

W mitologii dnia dzisiejszego, marzeniu ulicy, królowa jest królową disco, jak w piosence Franka Kimono. Disco, to skrót od dyskoteki. Kim jest Franek Kimono? Bohaterem piosenek śpiewanych przez Franczewskiego, komponowanych przez Korzyńskiego. Staje się jednak — lub już się stał — kimś tak realnym, jak Kaczor Donald w Ameryce, miś koala w Australii. Franek Kimono, były wykidajło, awansowany na dyskdokeja, o niejasnym rodowodzie, mętnych znajomościach i bliżej nie określonych wpływach — jest prawdziwym bohaterem naszych czasów. W piekle dyskoteki z ironicznym uśmiechem, szuka swojej Eurydyki. Bo Franek nie jest taki zupełnie bez serca.

Biografię Franka znają nawet dzieci i chyba wyprze on Pszczółkę Maję. Doczekał się przedstawienia (premiera 28 kwietnia) o sobie. Podobno Gruza do „Drugiego wejścia smoka” zaangażował 40 karatek. To chyba plotki. Myślę, że wziętyby 44.

Bohater naszych czasów

dzy. Trzeba było więc rzecz uwspółcześnić.

W „Dziejach operetki” Bernarda Gruna (80 złotych w 1974 roku) przeczytałam, że Offenbach w listopadzie 1859 roku, po 228 przedstawieniach przerwał granie „Orfeusza”. Dziś uważa się za sukces przedstawienie setne. Co jednak ciekawsze pół roku później: „Sam cesarz zaszczylił swą obecnością wspaniałą nową inscenizację sztuki, śmiejąc się wesoło i bez śladu podejrzeń z Jupitera i jego Olimpu i dziękując nazajutrz Offenbachowi cenną rzeźbą z brązu i od-

Czy jednak Offenbachowska „karykatura mitologiczna” ma że i dzisiaj drażnić? Zostawmy sferę obyczajową, a pomyślmy o tak ośmieszonych bogach greckich, legendzie artysty i jego miłości. Mity greckie oficjalnie dla osób uważających się za inteligencję symbolizują dziedzictwo kultury, jej ciągłość. Uważamy się wszak za Europejczyków. Praktycznie — znają je pobieżnie, głównie maniacy krzyżówek. A przecież dramaty Wyspiańskiego i ich symbolika bez znajomości tych mitów są niejasne. Artysta krakowski włączył dawnych

domo, zachowywały przy życiu tylko dziewczynki. Żyły z grabieży i rozbojów. Otóż sensacja, tuż po Dniu Kobiet! „Podobno takie same Amazonki widział na ziemiach polskich cesarz Otto I opowiadał o nich podróżnikowi arabskiemu z IX wieku, Abrahamowi, synowi Jakuba, który tę wiadomość w kronikach swoich umieścił”.

Amazonki ubierały się w skóry dzikich zwierząt. Wyobraźmy sobie teraz, że jakiś szalony reżyser (a oni wszyscy są szaleni) chce ukazać Amazonki przeniesione we współczesność. Widzę to:

Ewa
Moskalówna